

F-106

8 grudnia

Nr. 1

NASZ PRZYJACIEL

**Dwutygodnik Katolicki
Uchodźstwa Polskiego w Afryce**



Afryka Wschodnia

- 1944 -

Nairobi

Treść I numeru "Naszego Przyjaciela"

1. Niepokalana Krolowa - St. Wyspianski
2. Od redakcji
3. Ojciec Sw. pamietaj o nas
4. Kwiaty, kwiaty..... - Podhalanin
5. Kult narodu polskiego dla Matki Boskiej
6. On - K. Estreicher
7. Iskierki polskie

PADRES FRANCISCANUS
BECQUER 2360
1682 MARTIN CORONADO

Cena: Shs. 0/50

Za zezwoleniem Wladz Duchownych

Wydawnictwo Duszpasterstwa Katol.

Nairobi — Afryka Wsch.

NASZ PRZYJACIEL.

Dwutygodnik Katolicki
Uchodźstwa Polskiego w Afryce

R. III.

8 grudnia 1944 r.

Nr. 1 (42).



PADRES FRANCISCANUS
BECQUER 2360
1682 MARTIN CORONADO

Stanisław Wyspiański.

NIEPOKALANA KROLOWA.

Niepokalana Krolowa,
badz pochwalona, badz zdrowa!
w blekitach, w gwiazd zawierusze
krolujesz, Pani sloneczna,
Niepokalana, Ty wieczna.

Krolujesz, Pani sloneczna,
w odmetach w gwiazd zawierusze
po smokach stapasz bezpieczna,
Niepokalana Ty wieczna,
Krolowo Polska.. przez Syna
zbaw dusze.

Krolowo, Pani sloneczna
po smokach stapasz bezpieczna
w odmetach, w gwiazd zawierusze,
Niepokalana, Ty wieczna...

OD REDAKCJI.

Ufni w pomoc Boza i dobrych ludzi wznawiamy na Czarnym Lądzie Afrykańskim wydawnictwo "Naszego Przyjaciela," z takim trudem rozpoczęte w 1942 roku w Iranie.

Czym powinien być dla nas ten nowy "Nasz Przyjaciel" - nowy, bo i w nowej sytuacji i w innych warunkach wydawany, wszakże przeznaczony dla tych samych Braci - Polaków z Iranu, dziś rozproszonych po bezbrzeżach Afryki?

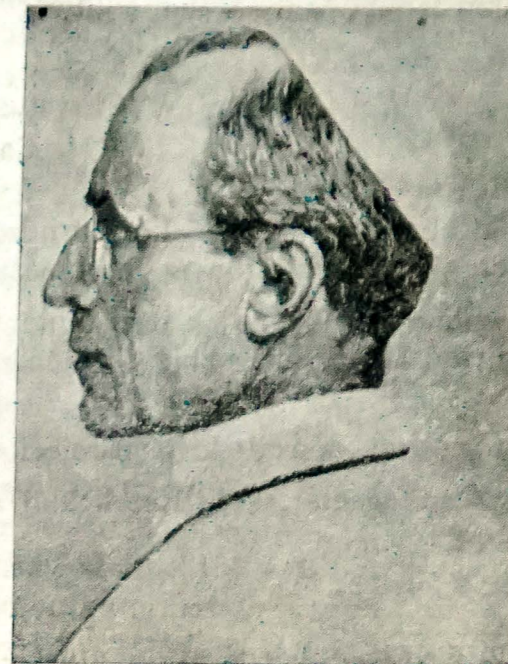
Jakże pięknie określił to wielki Przyjaciel Polaków - znany nam z Iranu Arcybiskup Marina, Delegat Apostolski: "Życzę, by pismo to było dla wszystkich czytelników nauki prawdy, czynnikiem jedności i siły oraz wezwaniem do życia chrześcijańskiego. W ten sposób będzie mogło usprawiedliwić swą nazwę." "Przyjaciel wierny jest ostoja potężna, ten kto go znalazł, znalazł skarb. Przyjaciel wierny jest pomocą w życiu i nieśmiertelności" (Eccl. VI.14.16)

Niechże zatem idzie ten "Przyjaciel" do każdego osiedla, niech stanie się podporą i pociechą każdego polskiego, katolickiego serca. Przyjmijcie go sercem, bo z sercem do Was przychodzi.

Może pismo to wyda się niejednemu stosunkowo za drogie, może za ubogie, ale to są początki. Mamy nadzieję, że niedługo będziemy mogli je wydawać i bogatsze w treści i ilustracje, a może wkrótce polskimi czcionkami.

Bardzo się cieszyć będziemy, jeśli Kochani Czytelnicy "Naszego Przyjaciela" zechcą z nami łaskawie współpracować, nadsyłając swoje spostrzeżenia, artykuły i fotografie.

Redakcja.



OJCIEC SW. PAMIĘTA O NAS.

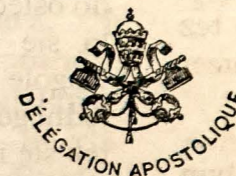
Wizytując osiedla polskie w Tanganice - zetknąłem się wszędzie z dobrze zorganizowaną Akcją Katolicką. We wszystkich kościołach i kaplicach nowych osiedli płynęły nieustannie w nieszczęściu październiku w czasie Krucjaty Rozancowej do Tronu Miłosierdzia Bożego modlitwy zwycięstwo pełne, które by nam otworzyło drogę do prawdziwie Niepodległej Wolnej naszej Ojczyzny. W czasie tych nabożeństw modlił się i za Ojca Sw. Piusa XII.

W związku z tym wysłałem w porozumieniu z Waszymi Duszpasterzami następującą depeszę do Ojca Sw. Piusa XII.

"Polskie duchowienstwo, członkowie Akcji Katolickiej wspólnie ze wszystkimi Polakami, rozrzuconymi po bezkresnych przestrzeniach kontynentu afrykańskiego, składają u stop Waszej Świątobliwości wyrazy hołdu i synowskiego przywiązania. Zapewniając o pamięci w codziennych modlitwach na Jego intencje, proszą pokornie o apostolskie błogosławieństwo."

ks. Slapa.

Na to w bardzo krótkim czasie Ojciec Sw. - nadesłał za pośrednictwem swego Delegata Nairobi Najprzew. Ks. Mc Carthy tak pełne dla nas pociechy te słowa :



Przewielebny Ks. Slapa
Polski Kapelan Naczelny Nairobi

Drogi Księżo,

Otrzymałem codopiero następującą odpowiedź na Wasz telegram do Ojca Sw.

Delegat Apostolski, Nairobi.

Proszę wyrazić księdzu Slapie wdzięczność Jego Świątobliwości za synowską depeszę wyrazami hołdu, przywiązania i z zapewnieniem modlitw od ukochanych Polaków rozrzuconych o kontynencie afrykańskim, Ojciec Sw. z jaknajwiększą ojcowską pieczołowitością i miłością

udziela duchowienstwu, zolnierzom, czlonkom Akcji Katolickiej i wszystkim Polakom szczegolnie blogoslawienstwa, zapewniajac o nieustannej pamieci w modlitwie. Montini.

Zalaczajac najlepsze zyczenia

Wasz oddany w Chrystusie

Mc.Carthy Del. Apost.

Wiemy wszyscy o tem i ktozby to wyliczyl - jak niestrudzenie i z jaka hojnoscia wspiera nas Ojciec Sw. przez swych Nuncjuszow i Delegatow w czasie naszej poza Polska tulaczki.

Z prawdziwym rozrzewnieniem czytalismy jak serdecznie Ojciec Sw. przyjal J. E. K. Bpa Gawline, Wodz Naczelnego Gen Br. Sosnkowskiego i Gen. Dyw. Andersa i przedstawicie naszej Armii w Watykanie.

A powyższy telegram to nowy dowod Jego pamieci o nas!

My katolicy zrzeczeni w szeregach Akcji Katolickiej stoimy zawsze wiernie przy niezachwianej Stolicy Piotrowej.

X. Wl. Slapa.

W dniu 28 lipca b. r. Ojciec Sw. powiedzial do polskiej delegacji: "Mimo, iz wasz ziemia ojczysta mieni sie dzisiaj purpura krwi, wasze prawa sa dzisiaj tak silne, iz mamy glebokie przekonanie, ze wszystkie narody rozumieja swoj dlug dla Polski, ktora za czesto jest terenem konfliktow zbrojnych, a kazdy, kto ma przynajmniej odrobine prawdziwych uczuc ludzkich chrzescijanskich w swym sercu, zgodzi sie przyznac Polsce miejsce, jakie sie jej sluzni nalezy zgodnie z zasadami sprawiedliwosci i prawdziwego pokoju."

KWIATY, KWIATY.....

Nie zapomne nigdy mej pierwszej podrozy po Afryce a w szczegolnosc po Tanganice. Wprawdzie przelecialem z Kairo do Nairobi samolotem kilka tysiecy kilometrow, co tez nie bylo bagatela i wrazen mialem az za wiele. Poprostu kilka razy zdawalo mi sie, ze to juz koniec mego latania zwlaszcza, gdy samolot olbrzym zaczynal jakby sapac, krztusic sie i obnizal nagle lot, albo gdysmy zniecka wpadli w rzesisty deszcz i robilo sie ciemno i ale takie wrazenie nazywa sie niesamowite, a ja chce pisac o milych wrazeniach! Jechalem tez do Mombasy koleja, ale ta przestrzez przebywa sie noca i nic nie widzialem.

Wiec pierwsze zetkniecie sie moje z tym Czarnym Ladem bylo dopiero, gdym jechal do Tengeru. Dluogo by trzeba opisywac droge z Nairobi do Tengeru, bo dwiescie mil autem to tez jest cos, ale na szczescie nie ma co opisywac (Tym co tej drogi nie znaja, powiem tylko, ze jak sie step konczy, zaczyna sie busz, a potem znow step. Czasem wprawdzie sa mile niespodzianki w postaci zyraf, ktore im dluzsze tym wydaja sie glupsze - zwlaszcza wtedy, gdy stoja na

drodze i usiluja odcyfrowac numer auta).

Lecz oto droge nam zagraza ciemnozielony olbrzymi masyw Meru z nagim, skalistym i pieknie rzezbionym szczytem. Dluogo go okrazamy niezbyt dobrymi drogami, ale wreszcie wjezdzamy w okolice Arushy. Miasto jawi nam sie - nia ma sie czym chwalic wiec glosno wszystkim trabi, ze jest srodkiem Afryki, ale to ramy ma sliczne: To olbrzymie banany, to znow rozlegle pola kawowe. Lecz skrecam do osiedla. Takie niby duze osiedle, a schowalo sie jak figlarz - ani wiezy koscielnej ani wogole nic - tylko zielen i zielen. Znalazem jednego proboszcza w moich gorach, ktory tez sie martwil, ze z zadnego punktu w okolicy nie widac jego kosciolka i choc to byl stary drewniany i zabytkowy kosciolek, kazal nadbudowac wieze o kilka metrow i obil ja czerwona blacha? Nie bardzo to bylo piekne, ale postawil zacny proboszcz na swoim i kosciolek byl zdaleka widac, ku wiekszej chwale Bozej!

Wreszcie jednak wjezdzamy w brame - zaraz za nia jakies dziwne chatki - takie jak w Polsce, jeno okragle (znacznie pozniej dowi-

dzialem sie, ze nazwano je pospolicie ulami!) No i pelno ogrodkow kolo domkow, a w nich kwiaty, kwiaty! Zajezdzamy przed plebanie - jeszcze wtedy skladala sie ona z dwuch "Uli" - bo dzis to piekny gmach - wprawdzie z susznego blotka, ale skrzetnie wybielony, robilby wrazenie srogiej kamienicy, gdyby nie poszycie dachu z trawy. A kosciolek wlasciwie kosciolek - nawet jakby stylowy (styl afrykanski) sprawia najmlodsze wrazenie, czysciutki, plac wyrownany - tonie wprost w morzu kwiatow. Nie znalazem jeszcze wtedy przezacnego duszpasterza gromady tengerskiej, ale zaraz przysly mi slowa Psalmisty: "Umilowalem ozdobe Domu Twego i miejsce zamieszkania Twego." Pozniej, gdym zorjentowal sie, jakie trudnosc i terenowe i inne pokonal niezmordowany Ks. Proboszcz Dr. Sliwowski - podziw moj dla niego jeszcze wzros! A on sam? Nieduzy wzrostem, krzepki w sobie, usmiechniety, pogodny, jakis zawsze skupiony, lecz widac, ze z trudem kryje w sobie nadmiar energii. Ot sluga bozy w kamieniolomie Panskim, w ktorym uparl sie zalozyc winnice Panska. Szczesc Mu Boze!

I ogladalem te winnice! Glebokie szeregi Akcji Katolickiej, Sodalicja, Krucjata, dzielna mlodziez harcierska - liczne wzorowe zastepy mlodziezy szkolnej w tylu szkolach - a juz calkiem zdobyli moje serce ci mali "Kardynali" w czasie sumy ciasno stloczeni przy oltarzu jak te maki na monte Cassino!

Wasza ofiarnosc Tengerczycy za przykladem Ks. Proboszcza jest rozrzewniajaca. I roboty kolo koscioła z zapalem wykonane i datki pieniezne! Tysiac Shs na Warszwę, oprocz oficjalnej zbiorki calego osiedla, zlozyla Akcja Kat., tysiac piecset na "Naszego Przyjaciela", wspanialy sztandar rozancowy artystycznie wykonany, to znow nieustajaca krucjata rozancowa w ciagu dni i nocy pazdziernikowych. Tak sobie mysle, ze taka obfitosc winnych latorosli zakryje te niewatpliwie istniejace w Tengeru zwaly kamieniste, o ktorych lepiej nie pisac, bo i po co o tem wszyscy maja wiedziec,

a moze moze nietylko zakryje, ale dobrym swym przykladem przerobi je na piekne winne szczepy. Jeszcze czas pomyslec, ze po mecen-skiej prawie tulaczce warto wrocic do zrujnowanego wojna domku polskiego lepszym - nie gorszym! Odwagi!

Wedrowalem tedy po osiedlu, podziwiajac jego rozleglosc, zamoznosc, czystosc - no i te kwiaty - wszedzie kwiaty! az doszedlem do ofice'u (ktoz tam dzis mowi do urzedu! Jak ma jakie "trable" idzie do kierownika albo do "kempkomendanta" - slowem do ofisu) Powital mnie P. Pulk Minnory - przemily, energiczny i dobry czlowiek. Jak on sie stara, jak zabiega, aby tylko ukochani przez niego uchodzcy zapomnieli o swych ciezkich przeszyciach, a juz cale osiedle uwielbia jego zone - zawsze usmiechnieta, zawsze gotowa do pomocy. Na gwalt uczy sie jezyka polskiego, narzeka tylko, ze jest to mowa "baldzo tludna" Wprost od nich trafiam w obieciana gospodarza osiedla - P. Kierownika Madrzaka i jego zacnej malzonki. Witaja serdecznie goscinnie! P. Kierownik przybyl tu z pierwszym transportem, gdy dosloownie domki staly w dzungli z boami, wezami, malpami. Ktozby tam dzis poznal to dawne Tengeru z przed dwuch lat. Chociaz juz nie mlody - ozyl w pracy jak salamandra w ogniu - wszedzie go pelno. Zapraszal mnie do objazdzki osiedla swym autem, ale wolalem piechota po co ryzykowac? gruchot nie auto. Piechota tedy poszedlem wgore osiedla do Inspektoratu Szkolnego. Cala jego rodzina - to piekny winny szczep w winnicy tengerskiej. To prawdziwy dom polski.

I trzeba by byc proboszczem w tym pieknym osiedlu, zeby zliczyc wszystkich zacnych ludzi i ucieszyc sie, jak sie cieszy siewca, gdy widzi duzy lan, chylacy sie pod ciezarem pelnych klosow. A kakol? Pewnie ze jest, ale ktoz nie woli sie cieszyc pelnemi klosami - zamiast szukac pojedynczych chwastow i martwic sie! Niech sie sam kakol martwi, ze jest tylko kakolem.

Podhalanin.

Wieloma Cie zwa imionami - a Jedna jesteś i niepodzielnie rzady nad namis prawujesz
Najjasniejsza Pani.

Ty władasz niezmiennie czasu pokoju i czasu wojny - Krolowo Korony Polskiej.
Wysoki Tron Twój w blekicie - podnozka ledwo wzrok dosiega - jego nie tknie
reka niczyja.

Gwiazda Zaranna Jutrznia rozanej nad morza srebro-szafirem, Ty swiecisz blaskiem
Twojej chwaly.

Lud prosty rybacki, jasnooki, ogorzaly czesc oddaje Tobie, co Swarzewa zdobys
wiejski kosciol.

Pokoj Twój ludziom Ty dajesz Panienko Swieta Ludzimirska, w Tatr swiatyn
ukryta oltarzach.

Pokoj Twój i slodycz, niesiesz nam, wsrod lesnej stapasz ciszy blekitnym zmierzchem dnia
Czestochowy klejnot ponad wszystkie klejnoty. O, Matko nasza Ciemnowolica. Piekna

wiecznego Ty jesteś wcielona prawda. Tys Moc jest, co cud piastujesz na Twym reku - Milosci.
Ty w Ostrej promieniujesz Bramie, swiatlosc Twa w mrok wlewajac smugami zlotym

niby przedze Twojej przejasnej postaci.
O Matko Lwowa - Krolowo Siedmiu Wzgorz, o Potezna Pani.

Zalaz nie na Twoja czesc rycerstwa zbrojny huf na piersiach ongis ryngraf nosil i pies
dostojna spiewal!

Zaszczepny znak odwagi swej u Twoich zlozyl stop z wiernych Twój najwierniejszy zolnier
Ziemia rodzicielka maju przepychem czesc Ci oddaje. Kwiatow kobierzec wszed

rozrzuca wspanialy
Na stopnie podnozka Twego ptaszat sle roje, by piesnia w nieba dzwonily radosna.

Na oltarzach malutkich kapliczek przydroznych Twoich, po calej Polsce rozsianych - plon
swiatelka - kwiaty polne i ziola woniejace.

Z serc klezczacych o zmierzchu majowym gromadek plynie piesn. Wznosi sie jako dym
kadzielne ku Twoim niebieskim oltarzom....

U stop Twoich z serc naszych ofiare Ci skladamy...

Ziola latem blogoslawisz Milosciwa Pani - jesienia zas siewcy prace zbozna.

Ty Sniezna, bialym puchem otulasz pola zasiane - zdziebelka, aby nie pomarzly.

U wezglowia na swiat nowe zycie przynoszacej matki, Ty stajesz - Matko Syn
Bozego i Matko nasza Swieta.

Najcudniejszym, najsloneczniejszym usmiechem dzieci Ty darzysz, dlonie Swo
milosierne na ich glowki kladziesz.

Na polu bitwy konajacym zolnierzom skrzydlami aniolow Twoich powieki przymykasz
miast ich matek - na sen dlugi - droge daleka....

Jedna jesteś, choc wieloma Cie zwa imionami, Ty - zstepujesz niewidzialna wposrod lud
twojego niskie progi.

Blogoslawisz i koisz - chronisz i plaszczem Swoim niebieskim otulasz najbiedniejszych
najsamotniejszych i wszystkich, wszystkich.

Czesc Ci lud Twój Piastowy, wierny oddaje od dawien dawna az po dzien dzisiejszy.

Wodz - artysta - malarz - rzeźbiarz i poeta - mowa sztuki swojej hold Ci skladal prz
wieki cale historii naszej.

Szeroko od kranca do kranca ziemi naszej wzrok ku Tobie, Krolowo Korony Polskiej
wznosili mlodzi i starzy, wiesniacy i krolowie.

W czasie obecnego dobie, ze wszedch ziemi stron, gdziekolwiek rozproszone dzieci Two
sa - serca swoje ku Tobie blagalnie wznosza.

W przemożna opiece Krolowej Aniolow oddajemy sie...

W aureoli zlotych zorz, w potegi Swojej Chwale na czele orszaku aniolow w bieli - na
nami wszystkimi Boza Matka staje...

Na wiezy bila godzina jedenasta.

Czy wiedzialem, ze zbliza sie najosobli
wsza godzina mego dzieciństwa?

Powloklem sie dalej, glodny niestety, bo
mi ktorys z chlopcow buchnal sniadanie
plaszczem, gdy ten lezal zlozony zamiast slupa
bramki.

Znowu zaczal padac deszcz i postanowilem
wstapic do katedry, by przelazic tam godzinie
wrocic do domu. Przed grobem swietego
stanislawa przezegnalem sie pobożnie, proszac
by nic zlego nie wyniknelo z faktu ze jestem
a szkola. Bo gryzlo mnie sumienie, wowczas
jeszcze nie stepione na grzech.

Pusto bylo i cicho w swiatyni. Mrok
panowal tutaj jesienny i gobeliny wiszace pod
klepieniem wydaly mi sie bledsze, a pomniki
ardziej tajemnicze i krolewskie. Przyjrzałem
te kracie kaplicy Wazow, na ktorej ciezkie
ploty ornamentow wija sie wsrod szkieletow
symbolow smierci, zajrzalem do jasnej kaplicy
Zygmuntowskiej, sprobowalem wyjsc na chor
nuzyczny, ale byl zamkniety. W oltarzu cudo
nego Pana Jezusa dojrzałem strzemie wielkiego
wezyra zawieszzone przez Sobieskiego i bunczuki
ureckie i wreszcie znalazłem sie pod drzwiami
akrystji.

Tu kanonik Slepicki rozmawial zywo ze
starym swiatnikiem Swidrem.

- Ja ksieze kanoniku sam z Walasem rady
nie dam, a ludzi do wojska pobrali. I jeszcze
a rezurekcyjny ton?

- Ksiazek biskup nakazal.

- Ale ksiazek biskup wi, ze nawet do poslu
w niedziele ludzi nie najdzie. Moze na
popoludnie zwolam kogo.

- Nie, trzeba zaraz, teraz, rano.

- No to chyba ze Walas jakisich chlopa
ow przyprowadzi. Trza zaplacic.

- Niech bedzie, ale zaraz trzeba.

Juz mialem odejsc kiedy nagle stary ko
cielny polozyl mi reke na ramieniu i zapytal:

- Chcesz se zarobic szostke?

- A co mam robic?

- Jusci ze nie w nosie dlubac!

W tej chwili przyszedl Walas z gromada
chlopcow napredce zwolanych. Byli miedzy
nimi uczniowie jak i kilku pomocnikow murar
skich wypożyczonych z Zarządu Odnowienia
zamku.

Weszliśmy do zakrystji, a stamtad w bocze
ne drzwi na wieze Zygmuntowska prowadzace.
Teraz wiedzialem, ze idziemy dzwonic, ale
jeszcze nie byłem pewny czy w mniejsze dzwo
ny czy w samego Zygmunta.

Przez krecone kamienne schody wyszliśmy
na pierwsze pietro wiezy, gdzie zaczynala sie
jej ciesielska konstrukcja. Wielkie z puszczy
niepolomskiej deby, kiedys wyciete na chwale
krola, splataly sie tutaj w gaszcz belek, bierzm,
krokwi, przenikaly sie wzajemnie, wspierajac
wieze. Wial, silny wicher i lekko ruszaly sie
w spojeniach. Ich moc byla wieksza niz wszy
stkie burze, ktore przeciagaly nad Wawelem.
Chodzily miarowo pod wiatr, ale nie puszcily
ich kliny i zaciosy. Na pierwszym, drugim
i trzecim pietrze wisialy mniejsze dzwony, dary
biskupow i moznych panow. Niektore pe
kniete, mialy zawiazane serca i byly martwe
i nieme.

Belki rzednialy, schody stawaly sie coraz
trudniejsze, az nagle wyprowadzily do izby
jasnej i obszernej, ktorej srodek byl wolny a
boki zajete przez grube slupy debowe wspieraja
ce konstrukcje.

Na srodku wisial Zygmunt. Plaszcz
dzwonu zielenil sie patyna spizu, a wewnatrz
kielicha ciezkie zelazo wisialo na bialej skorze
byczej. Za dwa skrzyzowane ucha czepiono
dzwon do osi, ktorej czopy padaly na zelazne
lozyska tam gdzie je majster norymberski wkul
przed wiekami. A na dzwonic wielomowny
napis.

"Bogu Najlepszemu, Najwiekszemu i Dzie
wicy Bogarodzicy, Swietym Patronom swoim,
znakomity Zygmunt krol Polski, ten dzwon
umyslu godny i czynow swoich sporzadzic
kazal."

Do osi dzwonu przytwierdzona jest rama -
hustawa. Z niej zwisaja sznury. Za sznury
ciagna dzwonnicy, powoli rozkolysujac dzwon.

- Czepcie sie sznurow chlopcy i ciagcie

w dol. Ja sercu bieg nadam - komenderował Swider.

Z powaga ujal serce, poprobował jak idzie, a potem puscil lekko w ruch. My za wezly uchwyciwszy sznury, ciagnelismy z calych sil. Os ruszyla ze zgrzytem.

- Ho ha, ho ha! - komenderował do taktu Swider.

- Dzwon stracil rownowage, pochytil sie i wrocil na miejsce.

- Ho ha!

Znowu pociagnelismy, a on jakby bronil sie przed zachwianiem, przed sklonem. Lecz tym razem nie stanal w martwym punkcie osi, ale minal go i w przeciwna poszedl strone. Serce zblizylo sie do kielicha.

Znowu wysilek jeszcze jeden, i jeszcze jeden, az do bolu rak tartych przez sznury i wreszcie poczulismy, ze zaczyna chodzic.

Uderzyl!

Lomot powstal na wiezy i zatkal dech w piersiach. Kto pierwszy raz zbliiska uslyszy jego glos, dozna je oszolomienia. Przywarlem w leku przy ziemi, ze moze zwali sie wieza od tego grzmotu, ale czasu nie mialem sie zastanowic, bo oto dzwon szedl na moja strone i poderwaly mnie sznury wysoko, az pod okno, przez ktore zobaczylem Krakow.

I znowu grzmot uderzyl a hustawa opuscila sie w dol i loskot wzrosl.

Potem zacal lzej chodzic a glos stal sie potezniejszy. Polaczyl, uderzenia serca jeden dwurytmiczny dzwiek, srebrem i spizem bijacy, wstrzasajacy wieza, jej wiazaniem i nami.

Jak piers co oddycha wznosil sie i opadal, a jego zelazne serce bilo coraz szybciej. Belki dygotaly od tego glosu, spojenia trzeszczaly, sztaby w oknach drzaly leciutko, jakby prad elektryczny przez nie przebiegal a nas dzwonnikow improwizowanych dzwon unosil w gore i rzucal na dol.

Od czasu do czasu glowe pochyliwszy podbiegal swiatnik pod serce i regulowal jego uderzenie. Przyspieszal mu rytmu, cos oznajmijac miastu. Wtedy mysmy silniej pociagali za sznury, nadajac ton weselny dzwiekom.

Spojrzałem przez okno w dol i zobaczylem ulice na ktorych przechodnie stawali zdziwieni. Mgla opadla nagle, deszcz ustal, rozjasnilo sie niebo i słońce jesienne odbilo sie promieniami w Wisle.

- On zawsze chmury rozbije i rozpedzi - powiedzial swiatnik.

Z okien podwawelskich domow wychylali sie mieszkancy i pogladali ku wiezy. Potem zamykali okna, szli na ulice i skupiali sie w gromadki.

Zygmunt bil bez przerwy. Na miasto rozszedl sie jego glos potezny i silny, wilgoci powietrza wzmocniony, aksamitny w wybuchac dzwieku.

A mysmy ciagneli za sznury, uginali kolana i podlatywali. W miare jego rozkoly sania, w miare dzwiekow bijacych z Wawelu coraz wiecej krakowian wychodzilo z domow. Widzialem jak dazyli ku Rynkowi.

- Cos sie stalo - pomyslam - ale co?

Tu nikt nic nie wiedzial. Swider i Wal od rana zajeci czyszczeniem oltarzy, nie umieli nas objasnac, ani nie wiedzieli studenci takie jak ja, dlaczego dzwonimy, ani o murarzykowie.

Nie mogl Zygmunt zwiastowac miastu zadnej nowiny smutnej, bo jego gra by wesola, szybka, pogodna.

- Rezurekcyjnie bic nim chlopcy, jak i Zmartwchwzstanie Panskie!

Wiec czepilismy sie wezlow silniej, no w petle wlozylismy glebiej i dalej kolysali hustawe dzwonu, niechby z osi wylecial, wykoczyl z wiezy chocby! Bilo z sila ogluszajacy serce i tony wybiegaly coraz piekniejsze.

Potem swiatnicy dali znak. Rozkolysal dzwon szedl sam. Mysmy odstapili i patrzyli na niego dumni i zadowoleni z pracy.

Kiedy po raz pierwszy serce zawachalo w ruchu, czepil sie go Swider i porwany zawieszony z podkurczonymi nogami. Nie smie bowiedz serce uderzyc niepewnie w rozdzwiczony spodek bo grozi to peknieciem kielicha. Sily trza byly aby mocowac sie z tym zelazem bujajacy i ktore uderzyc chcialo dalej.

Dzwon ucichl.

W uszach szumialo nam, twarze palaly. Teraz dopiero uslyszalem, ze graja dzwony wszystkich kosciolow krakowskich. Bil Polzymunt na wiezy Mariackiej, kolatal Jacek u Dominikanow, Florian na Kleparzu, Boze Ciolki na Kazimierzu, dzwony jezuckie na Wesolej i parafialny w Podgorzu.

Gdy Zygmunt ustal, cichly powoli i one.

Swiatnicy gadali miedzy soba.

- Mariackie dzwony tez koncza.

- Podgorski dzwieku nima.

- Na Piasku jeszcze graja.

Zbiegłem na dol. Miasto wyleglo na ulice, a gdzies od Wislnej slychac bylo orkiestre idaca ku Rynkowi,

Tam tlumy skupily sie pod wieza Ratuszowa, w jedynym miejscu, gdzie warta austriacka oznaczala przynaloznosc Krakowa do monarchii Habsburgow. Orkiestra kolejarzy stala przed odwachem i grala wesole marsze.

Nagle z ulicy Grodzkiej sprezystym krokiem wkroczyla kompania wojska, woska polskiego! Na jej czele szedl general Roja, witany okrzykami tlumow, wsrod kwiatow jesiennych rzucanych mu z okien.

Na czapkach mieli kokardy narodowe w nocy tajnie uszyte, baczki zamienili na orzelki z blachy, buty i mundury mieli liche, a karabiny porzadzili. Ale miny mieli tegie, choc mlodzi byli i wzrostem mali. Staneli kompania przed odwachem.

Gdy hejnal na wiezy Mariackiej gral godzinie dwunasta, gdy orkiestra rznela hymn narodowy, gdy choragwie bialo-czerwone wykwitaly na domach, gdy ludzie plakali i nieznajomi sciskali sie za rece, rozlegly sie glosy komendy polskiej, a warta Deutschmeisterow stanela na baczynosc.

Stali ci styryjczycy i tyrolczycy, chlopy

barczyste i odpasione przed nami ponuro prezentujac bron, w chwili gdy ich dowodca oddawal Roji szable, i patrzyli nienawistnie na kompanie chlopcow, w rece ktorej skladali swa wladze.

Czepiony kraty odwachu widze jeszcze zle blyski w ich oczach, gdy spadal zelazny dwuglowy orzel Habsburgow i pekl na dwoje i widze ciagle ich zlosc, gdy bialy jednoglow zawisl u szczytu.

Wojsko polskie zaciagnelo warte. Tlumy wyly.

W tej chwili poczulem, ze ciagnie mnie ktos za noge. Odwrocilem sie z przerazeniem i dojrzałem ojca stojacego z panem Bobrzynskim.

- Coz tu robisz? Poszedles za szkole?

Probowalem sie wyklamac ale nie szlo. Wreszcie zaczalem bakac zdyszany:

- Bylem na Wawelu. Dzwonilem w Zygmunta.

Niespodziewanie ta wymowka zrobila na nich wrazenie. Bobrzynski powiedzial:

- To go usprawiedliwia panie Stanislawie, ale w skore powinien dostac, tak jakesmy mowili.

Smiejac sie wzial mnie ojciec za kark i bijac tak silnie, ze czulem to bolesnie powiedzial:

- Starym krakowskim zwyczajem bije ci w skore na Rynku, nie dlatego zes poszedl za szkole, ale zebys pamietal ten dzien!

Dzien byl 31 pazdziernika 1918 roku.

+ + +

(Dzwon Zygmunta niestety nie bedzie juz glosil oswobodzenia Polski! - Niemcy Go rozbili i przetopili na swoje armaty - Lecz duch Dzwonu Zygmunta zyje - i bije glosno na caly swiat - sercami krajowej Armii Podziemnej.) (Przyp Red.)